

Podróż i kilka refleksji o religii i ideologii

Autor tekstu: **Mirosław Kostron**

W oratorium św. Sylwestra przy rzymskim kościele Santi Quattro Coronati można obejrzyć przepiękne trzynastowieczne freski, przedstawiające legendę o papieżu, który miał rzekomo ochrzcić cesarza Konstantyna. W VIII lub IX wieku o władnięci żądzą panowania hierarchowie sporządzili sfałszowany dokument, w którym to Konstantyn miał przekazać Sylwestrowi I prymat w całym zachodnim świecie. Tekst *Donatio Constantina* stanowił przez wieki alibi dla wszystkich politycznych aspiracji papieży. Dopiero w XIX stuleciu Kościół był łaskaw przyznać, że *Darowizna* jest zwyczajnym fałszerstwem.

Chrześcijaństwo zostało wykorzystane przez kolejnych cesarzy do konsolidacji trzeszczącego w szwach imperium i wzmocnienia chyboczącej się mocno władzy. Odpowiednio spreparowany chrystianizm okazał się tu ogromnie użyteczny. Jest wielce prawdopodobne, że gdyby nie nowa wiara, to Imperium Romanum rozpadłoby się dużo wcześniej.

Biskupi rzymscy nie stanowili żadnej konkurencji dla cesarzy. Następcy św. Piotra zobowiązani byli, jak i wszyscy inni poddani, do oddawania należnej imperatorom czci. Ci ostatni pełnili faktycznie, choć nie formalnie, urząd najwyższego kapłana (*pontifex maximus*) kultu Jezusa Chrystusa. Jowisza, Marsa czy Kwiryna strącano bezpowrotnie z wyżyn uwielbienia w odmęty skompromitowanych urojeń, o których najlepiej byłoby wcale nie pamiętać. To raczej poszczególni cesarze, a nie biskupi rzymscy z IV i V wieku, powinni być wymieniani w wyliczankach depozytariuszy kluczy do Królestwa Niebieskiego. Sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero po upadku imperium, ale pełnoprawnym rywalem władców świeckich w dążeniach do panowania nad całym światem, stawało się papieństwo, od czasu, gdy germańscy królowie zapragnęli tytułować się cezarami. A walka była ostra i bezpardonowa. Otton I został ukoronowany na cesarza 2 lutego 962 roku przez młodego rozpustnika Ottaviano, hrabiego Tusculum (Jan XII). Nie przeszkodziło to Ottonowi już w następnym roku wypędzić papieża i mianować na jego miejsce posłusznego sobie pracownika kancelarii cesarskiej.

Warto nad tym wszystkim zadumać się w wędrówkach po Włoszech, a już szczególnie w Rzymie, choćby w sięgającym swymi początkami VI wieku kościele Santissimi Apostoli (bazylika Pelagiusza I, interesująco przerobiona w XVIII wieku). Właśnie w tym kościele znajduje się jeden z najpiękniejszych pomników renesansu — grobowiec kardynała syfilityka Pietra Riario. Ów dwudziestoośmioletni dostojnik zmarł, nabawiwszy się wstydlivej choroby od weneckich kurtyzan, które ponoć były najpiękniejsze na świecie. Zdaje się to potwierdzać sam Czesław Miłosz, gdy wiedziony czarem obrazu Vittore Carpaccia z weneckiego Correr, tak pisał:

Gdybym	ja	mógł	weneckie	kurtyzany		
Opisać	jak	w	podwórzu	witką	drażnią	pawia
I	z	tkaniny	jedwabnej,	z	perłowej	przepaski
Wyłuskać		ociężale		piersi,		czerwonawą

Pręgę na brzuchu od zapięcia sukni...

I tak dalej, i tak dalej.

Sylwester I stał się mimowolnym protoplastą Kościoła konstantyńskiego. Instytucja ta stanowi konglomerat polityki i religii. Cała sfera sacrum zostaje tu strywalizowana i podporządkowana działaniom, mającym na celu zdobywanie, utrzymanie i rozszerzanie władzy. Jedną z najbardziej znamienitych cech tego pomieszania polityki z religią jest niewiara w moc oddziaływania nauk Chrystusa. Same w sobie nic one nie znaczą, są majaczeniami jakiegoś nawiedzonego Żyda, o którym dziś nikt by nie pamiętał, gdyby nie potęga Kościoła. Przecież takich Jezusów snuło się swego czasu wielu po świecie. Szczęśliwy zbieg okoliczności zdecydował o wyborze nieślubnego syna Miriam i żołnierza rzymskiego na patrona nowej uniwersalistycznej i monoteistycznej religii. Wybór mógł paść na kogoś innego i wtedy z kościelnych ołtarzy patrzyłby na wiernych jakiś inny Syn Boży.

Ostatecznym celem jest więc konkretna działalność, umożliwiająca przetrwanie struktur kościelnych i związanych z nimi miejsc pracy, począwszy od papieża i kardynałów, a skończywszy na nauczycielach religii, zakrystianach i grabarzach z katolickich cmentarzy. Do tego jednak potrzeba wielkich pieniędzy, nowoczesnego aparatu propagandowego, no i powiązanych z Kościołem partii politycznych. To prawda, że bonzowie tych ugrupowań myślą

przede wszystkim o realizacji egoistycznych interesów, ale przecież w niczym to nie szkodzi, a wręcz przeciwnie. Oni załatwiając swoje sprawy, oddają należną część Bogu (czytaj: klerowi). Oto, przedstawiony skrótowo, sposób myślenia hierarchów.

Wspomniana przeze mnie bazylika Santi Quattro Coronati była tytularnym kościołem Alfonsa de Borja vel Borgia, gdy ten został mianowany przez Gabriela Condulmera (Eugeniusza IV) kardynałem. Później ów Hiszpan doszedł do stanowiska papieża i przyjął imię Kalikst III. Ten skąpiec, za którego rządów symonia i nepotyzm osiągnęły niespotykane wcześniej rozmiary, był stryjem niejakiego Rodriga de Borja vel Borgia (Aleksander VI). Dzięki poparciu stryja Rodrigo, łotr spod ciemnej gwiazdy, wspinał się po kolejnych szczeblach kościelnej kariery, by w końcu zostać nawet papieżem. Aleksandrowi VI można zarzucić wszystko, ale nie to, że był kiepskim politykiem. W działaniach tego człowieka trudno doszukać się jakichkolwiek wpływów nauk Chrystusa, ale niewątpliwie przebłyskuje w nich geniusz polityczny.

Słusznie na starych rycinach przedstawiano Aleksandra VI jako Antychrysta, bo był nim rzeczywiście. To jego pontyfikat miał na myśli Luter, gdy pisał, że „Jeśli istnieje piekło, to Rzym jest na nim zbudowany”. Miejsce wiecznego spoczynku tego papieża znajduje się w hiszpańskim kościele Santa Maria in Monserrato. Łatwo odnaleźć tam grobowiec, który zdobią dwa popiersia. Trzeba pamiętać tylko o tym, iż rzeźbiarz pomylił napisy: Kalikst III (stryj) jest tu Aleksandrem VI (bratankiem) i na odwrót.

W książce Roberto Gervaso o rodzinie Borgiów znalazłem fragment listu pisanego przez papieża do niewiernej kochanki Giulii Farnese. Miotany szałem zazdrości Ojciec święty pisał:

"Julio, niewdzięczna i perfidna. Twój list otrzymaliśmy za pośrednictwem Navarica. W tym liście powiadasz nas i oświadczasz, że nie jest twoim zamiarem przybyć tu wbrew woli Ursina. Dotychczas bardzo dobrze rozumieliśmy twoją złą duszę i duszę tych, którzy służą ci radą; biorąc jednak pod uwagę, że twoje słowa są udawane i sztuczne, nie możemy wcale uwierzyć, żebyś mogła okazać nam tyle niewdzięczności i perfidii po tym, jak tyle razy przysięgałaś nam wiarę i dawałaś dowody, że słuchasz naszych rozkazów i nie zamierzasz zbliżać się do Ursina. Nie możemy uwierzyć, że teraz chcesz zrobić coś odwrotnego i jechać do Bassanello wystawiając na niebezpieczeństwo swoje życie, nie możemy też uwierzyć, że czynisz to w innym celu, niż jeszcze raz dać się zapłodnić przez owego kiepskiego ogiera z Bassanello. I mamy nadzieję, że wkrótce ty i bardzo niewdzięczna madama Adriana spostrzeżecie swój błąd i okażecie należyłą skruchę. Tak więc *sub pena excommunicationis late sententie et maledictionis eterne* [Pod karą wyklęcia, daleko sięgającego wyroku i wiecznego potępienia] rozkazujemy ci, abyś nie wyjeżdżała z Capo del Monte lub z Marta i nie udawała się do Bassanello, a to z powodu spraw dotyczących naszego państwa".

Z kolei, cóż można sądzić o następcy Aleksandra VI Borgii na watykańskim tronie Karolu Wojtyle (Janie Pawle II)? Pamiętamy niezwykłą zdolność do wpadania przez tego człowieka w ekstazę religijną, a już zwłaszcza w świetle kamer i fleszów aparatów fotograficznych. Jak się ma to wzbudzanie w sobie, na każde zawołanie, przeżyć mistycznych do słów Chrystusa:

„Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy. Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać. Zaprawdę, powiadam wam: otrzymali już swoją nagrodę. Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie" (Mt 6, 5-6).

Przypominam sobie te koszarne w swej wymowie sceny z obnoszeniem szczątków zmarłego papieża, obrzydliwy spektakl ubóstwienia swego idola przez rozfanatyzowany tłum, a wszystko to podniesione przez mrowie kamer do rangi największego show w historii telewizji. Nieszczęśni przybysze z kraju nad Wisłą leczyli w ten właśnie sposób swoje kompleksy, a przede wszystkim poczucie przynależności do trzeciorzędnych nacji w Europie. Brak rzeczywistych zasług w dziele rozwijania współczesnej cywilizacji, kompensują sobie dumą z powodu, że jeden z nich obnoszony jest w trumnie, a cały świat śledzi to wydarzenie, wybałuszając oczy na telewizyjne ekrany. Pogrzeb ten był wielkim seansem terapeutycznym, który polegał na zagłuszaniu dręczących kompleksów narodowych, poprzez wmawianie sobie, że przynajmniej jakaś część czci oddawana zwłokom, spływa niczym kojący balsam na duszę każdego z jego rodaków. Nawet nie przyszło im do głów, że oto znów stali się pośmiewiskiem i zgorszeniem dla całego cywilizowanego świata. W Rzymie pozostały po nich tylko zaśmiecone skwery, place i niezliczone ilości walających się puszek po piwie.

W czasie trwania Soboru Watykańskiego II podjęte zostały próby odejścia od idei Kościoła konstantyńskiego. Grupa świątłych ojców soboru i związanych z nimi myślicieli chrześcijańskich zdała sobie sprawę, że katolicyzm w swoim rozpolitykowaniu zabrnął tak

daleko, że zatracił cechy Kościoła Chrystusowego. Cała działalność hierarchii sprowadzała się do wzmacniania li tylko materialnej pozycji Kościoła, dalej, realizując mało wzniosłe cele, dostojnicy pozostawali w najściślejszych związkach z tym wszystkim, co najbardziej konserwatywne i wsteczne.

Aggiornamento miało polegać na zrzuceniu tych przyziemnych powłok, spod których nie było już nawet widać ideałów przyświecających pierwotnemu Kościołowi. Ubóstwienie mamony i złotego cielca przesłoniło biskupom i szeregowym kapłanom najgłębszy sens nauki Jezusa Chrystusa. Kościół katolicki winien dzieło nowej ewangelizacji rozpocząć od siebie, od ociekających złotem biskupów oraz hedonistycznych proboszczów rozsianych po świecie. Głędzenie przez tych ludzi o moralności chrześcijańskiej zakrawa na kpinę. Czy może być coś bardziej obłudnego, niż nawoływanie do ubóstwa przez człowieka żyjącego w książęcym pałacu, który to osobnik występuje publicznie ze złotym krzyżem wysadzonym drogimi kamieniami. Kościół tak zagalopował się w swoim zeświecczeniu, że stał się instytucją pogańską. Ztroskani tym upadkiem duchowni, zresztą, bardzo nieliczni, uznali, że Vaticanum II stanowi ostatnią szansę zawrócenia z bezdroży, na które wszedł Kościół w czasach Konstantyna.

Naturalnie przebiegające procesy sekularyzacyjne w Europie Zachodniej, doprowadziły do załamania tam idei Kościoła konstantyńskiego. To prawda, że katolicyzm nie jest w tamtych krajach tak masowy, jak w Polsce. Jednak ci, którzy pozostali przy Kościele na Zachodzie, reprezentują bez porównania wyższy poziom niż przeciętny polski katolik, który przy bardziej szczegółowym odpytaniu, ma problemy z określeniem: w co wierzy. Katolik polski nie zna Pisma świętego, nie zna dogmatów, nie ma pojęcia o historii Kościoła. Jego wyobraźnię bez reszty wypełnia alternatywa: niebo — piekło. On sam, nie wiedząc właściwie dlaczego, przeznaczony jest do życia w wiecznej szczęśliwości, a wszyscy poza Kościołem skazani z góry na wiekuiste męki. Wbrew pozorom, bzdury rozpowszechniane niegdyś przez kler o diabłach smażących smołę, o piekielnych mękach, mają się całkiem dobrze. Przeciętny polski katolik wciąż na serio bierze zabobonne gadanie o diabłach i piekle. Jako przeznaczony do nieba, każdy polski katolicki ciemniak i drań, czuje się kimś lepszym, po prostu wybrańcem Boga.

Kościół konstantyński przetrwał w nienaruszonej formie już tylko w Polsce. Złożyło się na to szereg okoliczności. Cała działalność polskiego papieża sprowadzała się do przywracania Kościołowi cech konstantynizmu. Kościół polski, który Wojtyłę ukształtował, był kościołem *stricto* konstantyńskim. Katolicyzm w tej wersji jawił się Wojtyłe jako twór najdoskonalszy. Stąd próby przywracania konstantyńskich rysów, które dziś można też określić POLONIZACJĄ KOŚCIOŁA UNIWERSALNEGO.

Działania te w skali świata nie mają najmniejszych szans powodzenia. Nie można zawrócić biegu historii, z równym powodzeniem można dziś propagować nawrót do idei czczenia boga Re czy świętego byka Apisa. Katolicyzm konstantyński może być jednak zagrożeniem w skali pojedynczych państw. Może się zdarzyć, że grupa oszołomów przejmie całkowitą władzę, choćby na przeciąg krótkiego czasu, w jakimś kraju. Odizolowawszy się wpierw od innych państw, mogą przemienić życie obywateli w istny religiancki obóz koncentracyjny. Ostatnie wydarzenia w Polsce zdają się poświadczać, że nie jesteśmy zbyt daleko od realizacji tych koszmarnych wizji.

Pogrzeb Jana Pawła II okazał się skandalem, który doszczętnie skompromitował Kościół konstantyński. Wojtylizm zastąpił w rozfanatyzowanych głowach Chrystianizm. Papieżowi z Wadowic nie udało się zawrócić biegu dziejów, o co usilnie w czasie trwania swego pontyfikatu zabiegał. Jednak kilkoma kiepskimi sztuczkami aktorskimi, które wyszkolił sobie w teatrze Kotlarczyka, rozfanatyzował polski lud i uczynił go wielce podatnym na manipulacje różnych cynicznych łobuzów, zwących się chrześcijańskimi politykami.

Kościół polski jest dziś ostatnią ostoją konstantynizmu i rezerwatem integrystycznego barbarzyństwa. Pewne nadzieje budzi fakt, że wielu mądrych i uczciwych ludzi, zarówno tych wywodzących się z szeregów demokratycznej opozycji z czasów PRL-u, jak i tych związanych z dawnym systemem, zdaje się rozumieć, że ważniejsze niż minione podziały są obecne zagrożenia, przed którymi staje Polska. Najważniejszym z nich jest próba przekształcenia naszego kraju w religiancki skansen Europy. Trawestując myśl *philosophia est ancilla theologiae*, można powiedzieć, że *theologia est ancilla politicae*. Wielu katolikom, a zwłaszcza tym, którym nie schodzą z ust frazesy o Bogu i ojczyźnie, marzy się Polska jako bastion swoście rozumianej moralności, pośród innych państw „zdemoralizowanej” i „zdechrystianizowanej” do cna Europy. Za nic mają szczytne ideały przyświecające budowie

WSPÓLNEJ EUROPY. Cóż innego mają oni do zaoferowania? Chcieliby Polski wyobcowanej spośród innych państw europejskich, kraju, w którym nikt nie przeszkadzałby im w realizacji obłąkańczych wizji, chcieliby społeczeństwa przemienionego w stado zastraszonych i bezsilnych owieczek. Państwo zbójce zbliża się ogromnymi krokami. Zbójcy uwiesili na sztychach krzyże i udają rycerzy — strażników chrześcijańskiej moralności i polskości.

Jestem przekonany, że bez ryzyka popełnienia jakiegoś błędu można zastosować wywody Gabriela Marcela skierowane przeciw ideologii i ideologom, do scharakteryzowania postaw przedstawicieli polskiego katolicyzmu.

„Im bardziej traktować będę moje własne pojęcia czy nawet moje przekonania jako coś, co do mnie należy i czym właśnie na skutek tego się pysznię, może nieświadomie, tak jak ludzie pyszną się oranżerią czy stajnią — tym bardziej pojęcia te i te poglądy będą zmierzały na skutek samej swej bierności (czy też, co sprowadza się do tego samego, na skutek mojej bierności w stosunku do nich) do tego, by wywierać na mnie bezwzględną przemoc; tu właśnie jest pierwiastek fanatyzmu we wszystkich jego formach. Wydaje się, że następuje tu, jak również w innych wypadkach, rodzaj niedającej się uzasadnić alienacji podmiotu (niechętnie decyduję się na użycie tu tego terminu) wobec jakiegokolwiek rzeczy. W tym leży, moim zdaniem, różnica pomiędzy ideologiem z jednej a myślicielem czy artystą z drugiej strony. Ideolog jest jednym z najbardziej przerażających typów ludzkich; nieświadomie oddaje się on w niewolę obumarłej części siebie samego, a niewola ta co więcej staje się nieuchronnie tyranią dla otoczenia”.

Tych kilka uwag z *Być i mieć*, wielkiego filozofa chrześcijańskiego, doskonale oddaje istotę katolicyzmu polskiego, który dla wzmaganie swej materialnej potęgi nie waha się zaprzepaszczać przesłania Jezusa Chrystusa. Cienka linia dzieląca religię od ideologii została tu już dawno przekroczona i powrót do korzeni chrystianizmu byłby bardzo trudny, o ile w ogóle możliwy. Najdoskonalej ów POWRÓT realizują dziś katolickie wspólnoty religijne w Holandii, Belgii i Wielkiej Brytanii. Jeżeli już gdziekolwiek, to tylko tam Duch Boży mocą swą wieje.

Albo chrystianizm jest czymś znacznie więcej niż tylko jeszcze jedną z całego rzędu ideologii wymyślonych przez człowieka, albo jest tylko ideologią i niczym więcej. Ale wówczas nikt nie ma prawa wymagać jakiegoś szczególnie specjalnego traktowania takiego chrześcijaństwa. Rzymski katolicyzm uczynił wiele dla obniżenia rangi Chrystusowego przesłania. Nie można zaprzeczyć, że historia Kościoła to obok mnóstwa obrzydliwości i ogromu zła, również wiele wspaniałych postaci i najwyższych wlotów ducha ludzkiego. Niemniej, trudno nie zauważyć, że to, co w katolicyzmie było piękne i wielkie dokonywało się najczęściej w opozycji do hierarchii. Powstawało w trudach i mękach, rodziło się i rozwijało pomimo przeszkód czynionych przez oficjalne struktury Kościoła.

Zbójstwo polityczne występujące pod szyldem religii powinno zostać raz na zawsze wyrugowane z życia ludzkiego. To ono było w przeszłości zarzewiem wojen i rzezi. Dzisiaj też jedyną jego właściwością jest bezustanne wzniecanie konfliktów, w wyniku których często przelewana jest ludzka krew. Klerykalizm i nacjonalizm we wszelkiej postaci powinny już dawno znaleźć się tam, gdzie ich właściwe miejsce, to znaczy na śmietniku historii. Prawdziwe chrześcijaństwo jest tym, co na zawsze weszło do dorobku ludzkości, natomiast katolicyzm konstantyński musi zająć miejsce w lamusie z poronionymi pomysłami, na jednej półce z pogrzebanymi kultami Kybele, Mitry itp.

Prawdziwe chrześcijaństwo to Jan Sebastian Bach z jego mszami, pasjami i kantatami, to freski i obrazy Beato Angelico z San Marco we Florencji, to *Wygnanie z raj* Masaccia, Giotto i Caravaggio, to fantastyczna architektura Borrominiego, to *Wyznania* Augustyna i *Myśli* Pascala, to w końcu, by oddać sprawiedliwość i Dziesiątej Muzie, tak niezwykle filmy, jak *Ewangelia według św. Mateusza* Pasoliniego, *Siódma pieczęć* Bergmana czy *Matka Joanna od Aniołów* Kawalerowicza i Jarosława Iwaszkiewicza — największego polskiego pisarza XX wieku.

Zaiste, niezbadane są ścieżki, którymi chadza Duch Święty. Gdy czytam Wittgensteina, to czuję, że ocieram się już o Nieskończoność, otwierają się jakieś przepastne otchłanie, wobec których nijak ma się człowiek ze swoimi mądrościami, całą wielowiekową nauką i filozofią. To tak jak by ktoś mnie nagle wrzucił, do którejś z rycin Piranesiego, z cyklu *Carceri*. Trzeba być nie ladagruboskórnym zwierzęciem, żeby choć na chwilę nie stać się jednym z ludzików Piranesiego, błądzących w świecie ogromnych kamiennych budowli. Lektura Wittgensteina to balansowanie na skraju metafizycznych przepaści: "Czujemy, że gdyby nawet rozwiązano wszelkie możliwe zagadnienia naukowe, to nasze problemy życiowe nie zostałyby jeszcze tknięte. Co prawda nie byłoby już wtedy żadnych pytań; i to jest właśnie odpowiedź" (*Tractatus* 6.52).

Równie niebezpieczne są wspaniałe starochrześcijańskie mozaiki i te z Rawenny, i te bardziej poślednie — zdaniem historyków sztuki — rzymskie. Godzinami mógłbym stać w Santa Constanza i z zadartą głową wpatrywać się w radosne sceny winobrania, w całą tę niezwykłą feerię barwnych amorków, roślin, ptaków oraz dobrotliwego Chrystusa. I tylko okrzyki dobiegające z pobliskich kortów tenisowych, bądź odgłosy odbijanej piłki, przywracają człowieka z tego zamyślenia i zapatrzenia do codzienności.

Niech ktoś spróbuje czytać świętego Augustyna w rozgrzanych do gorącości ruinach Pompejów lub Ostii. Jestem przekonany, że bez porównania więcej wzniosłości, religijności i metafizyki było w niezapomnianym koncercie Pink Floyd w Pompejach, jak we wszystkich razem wziętych encyklikach i adhortacjach papieskich.

Chrześcijaństwo jest jedną z największych przygód intelektualnych, spośród tych, jakie przytrafiły się człowiekowi w ciągu ostatnich kilku tysięcy lat.

Chrystus, jeśli nawet nie był żadnym Bogiem, to był na pewno największym spośród ludzi. Mówiąc po WITTGENSTEINOWSKU: Chrystus zawsze będzie największym człowiekiem wszystkich czasów, nawet wtedy, gdyby okazało się, że nigdy nikogo takiego nie było.

Mirosław Kostróń

Publicysta, studiował polonistykę i filozofię

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 03-05-2007 Ostatnia zmiana: 03-05-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5369) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5369>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna**

lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl